

Prywatyzacja gigantyczna afera

PZU

—

13 sierpnia 2017

Afera związana z próbą sprywatyzowania państwowego PZU kosztowała aż 4,75 mld zł. Decyzję o wypłacie tak wysokiej kwoty w ramach ugody z niedoszłym portugalsko-holenderskim właścicielem PZU podjęli w 2009 roku ówczesny premier Donald Tusk i minister skarbu Aleksander Grad (później przesunięty na odcinek „atomowy”). Niestety, wszystko wskazuje na to, że afera ta nigdy nie zostanie rozliczona. Postępowanie przed Trybunałem Stanu, jakie toczy się w tej sprawie przeciwko Emilowi Wąsaczowi trwa już 12 lat i prawdopodobnie... ulegnie przedawnieniu!

Przypomnijmy – decyzję o prywatyzacji PZU podjęto w 1998 roku. Rok później została podpisana z portugalsko-holenderskim konsorcjum Eureko umowa, zgodnie z którą ówczesny rząd Jerzego Buzka sprzedał 20% akcji za kwotę 2 miliardów złotych. Równocześnie 10% akcji odsprzedano bankowi Millenium (wówczas BIG Bank Gdański). W aneksie do umowy prywatyzacyjnej podpisanym w 2001 roku zawarta została klauzula sprzedaży Eureko dodatkowych 21% akcji przez Skarb Państwa. Klauzula pozostawała jednak niezrealizowana, co stało się przyczyną konfliktu pomiędzy Eureko, posiadającym 33% akcji, a Skarbem Państwa, dysponującym 55% akcji (reszta była w posiadaniu akcjonariuszy rozproszonych).

Strona polska, odmawiając sprzedaży wspomnianych 21% akcji, zarzucała konsorcjum Eureko złamanie umowy, która zabraniała m.in. zakupu akcji za pieniądze z kredytu. Ostatecznie w 2002 roku Eureko złożyło wniosek do Międzynarodowego Trybunału Arbitrażowego w Londynie, zarzucając Polsce niedotrzymanie umowy prywatyzacyjnej. Wartość przedmiotu sporu określono wówczas na astronomiczną kwotę 36 mld zł.

W tym miejscu warto podkreślić, że Eureko przystępując do prywatyzacji PZU zobowiązało się, że wszelkie sprawy z nią związane będzie załatwiał przed polskimi sądami. Tym samym Polska nie powinna była zgodzić się na udział w arbitrażu przed trybunałem w Londynie. Co jednak ciekawe – w trakcie tego postępowania przedstawiciele Eureko de facto przyznali się do złamania umowy, potwierdzając, że akcje PZU mogli nabyć za pieniądze z kredytu.

Summa, summarum w 2005 roku Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy w Londynie wydał werdykt, zgodnie z którym Polska miała być odpowiedzialna jest za „opóźnienie prywatyzacji PZU na szkodę konsorcjum Eureko”. Werdykt Trybunału, jako część postępowania mediacyjnego, nie miał jednak mocy prawnej wyroku sądowego.

W 2006 roku minister Skarbu Państwa zarzucił holenderskiemu bankowi ABN Amro, który pełnił rolę „doradcy strategicznego w procesie prywatyzacji PZU” nierzetelne wykonanie usługi doradczej, ze względu na konflikt interesów – holenderski bank był w tym czasie powiązany kapitałowo z Eureko oraz zatrudniał jako doradcę Marka Belkę, który był równocześnie członkiem rady nadzorczej BIG Banku Gdańskiego (!).

Rząd PiS (2005-2007) konsekwentnie odmawiał zawarcia jakiejkolwiek ugody z Eureko. Zupełnie innego zdania była kolejna ekipa rządowa. W 2009 roku ówczesny premier Donald Tusk i minister skarbu Aleksander Grad (którzy reprezentowali Skarb Państwa) podjęli decyzję, iż na konta konsorcjum Eureko trafi kwota 4,75 mld zł.

Komisja sejmowa powołana w 2005 r. do zbadania sprawy prywatyzacji PZU zasugerowała, że umowa prywatyzacyjna jest nieważna i skierowała szereg doniesień o popełnieniu przestępstwa przez osoby odpowiedzialne za prywatyzację. W tym samym roku Sejm przyjął uchwałę o pociągnięciu Emila Wąsacza, jako osoby nadzorującej przebieg prywatyzacji PZU, do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu za domniemane

nieprawidłowości przy prywatyzacji tego ubezpieczeniowego giganta. Uznano wówczas, że sprzedaż pakietu akcji PZU Eureka w 1999 r. doprowadziła do problemów, które zakończyły się rozprawą przed międzynarodowym trybunałem arbitrażowym.

Podczas pierwszej rozprawy w 2006 r. Trybunał Stanu uznał, że dokumenty Sejmu nie spełniały warunków prawnych aktu oskarżenia. Jednak w II instancji w 2007 r. Trybunał zwrócił sprawę do I instancji. Niestety, wkrótce po tej decyzji ówczesny Sejm uległ samorozwiązaniu, co w praktyce oznaczało, że posłowie nie zdążyli powtórnie wyłonić oskarżyciela w sprawie. Bez niego proces Wąsacza formalnie nie mógł się rozpocząć.

Co się dzieje dalej? – Do władzy dochodzi koalicja PO-PSL. Przez 5 kolejnych lat parlamentarzyści tych partii blokowali wybór oskarżyciela, co powodowało, że proces przed Trybunałem Stanu nie mógł ruszyć. W sprawie wielokrotnie były kierowane ponaglenia do Sejmu przez pierwszego prezesa Sądu Najwyższego (który z mocy prawa przewodniczy Trybunałowi Stanu). Oskarżyciel został wybrany dopiero w 2012 r. Został nim poseł PO Jerzy Kozdroń, który jednak szybko z tej funkcji zrezygnował, kiedy okazało się, że powołano go na stanowisko wiceministra sprawiedliwości.

Oskarżyciel w sprawie Wąsacza ponownie wybrano dopiero w lipcu 2016 r. Została nim posłanka PiS Halina Szydełko.

W lutym tego roku doszło do pierwszej rozprawy. Obrona Wąsacza wniosła o umorzenie postępowania. Powód? – Okazuje się, że sprawa może być już przedawniona! Mając na względzie wnioski obrony Trybunał Stanu podjął decyzję aby odroczyć postępowanie do 31 marca. Do tego czasu miał zbadać czy rzeczywiście doszło do przedawnienia deliktu konstytucyjnego zarzucanego Wąsaczowi.

Do rozprawy 31 marca doszło, jednak Trybunał uznał na niej, iż nie jest w stanie rozstrzygnąć kwestii ewentualnego

przedawnienia w niepełnym składzie sędziowskim. Zarządzono wówczas, że o tym czy doszło do przedawnienia odpowiedzialności konstytucyjnej Wąsacza zadecyduje pełny skład Trybunału Stanu pod przewodnictwem I prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf. Niestety, do dziś dnia rozprawa w tej sprawie się nie odbyła.

Na podstawie: DoRzeczy.pl, Rmf24.pl, Parkiet.com, Wprost.pl, Wikinews.org

Źródło: Niewygodne.info.pl